

Bernard-Henri Lévy *American Vertigo*

Autor tekstu: **Piotr Napierała**

B.H. Lévy, *American Vertigo*, przeł. Anna Garycka-Balmitgčre, Wydawnictwo Sic! Warszawa 2007.



Książka Bernarda-Henri'ego Lévy „American Vertigo” jest już kolejną książką Francuza o USA jaką czytałem - po dziełach Tocqueville’a, którego śladem Lévy podróżował po tym kraju, oraz książki Guy Sormana: „Made in USA”, którą raz nawet Lévy cytuje. Postanowiłem nieco przybliżyć książkę Lévy’ego, tak samo jak to robiłem z książką Sormana, podkreślając też różnice między nimi. Lévy zaczyna od wyznania, że z dziełami Tocqueville’a zetknął się dość późno, bowiem francuski świat intelektualny w czasach jego młodości zajmował się głównie progresywizmem Comte’a i Marxa, zaś Tocqueville długo był uważany z autora drugorzędowego (s. 8), zwłaszcza, że słowo "liberalizm" jakie ten autor reprezentował zyskało we Francji niezасłużenie złą sławę.

Zmierzył się w końcu jednak z tym pisarzem i jego chłostaniem amerykańskiej tyranii egalitarnej opinii publicznej, zwłaszcza w kontekście niemal odwiecznego francuskiego i europejskiego anty-amerykanizmu (już w XVIII wieku Buffon łączył zepsucie Amerykanów z wilgotnym klimatem Ameryki, 200 lat później Heidegger uznał powstanie USA za potworność), i równoległego amerykańskiego anty-europeizmu (szafowanie słowami Hegla o „starej Europie”, która nudzi — s. 13-15). Lévy pisze o swej misji sprawdzenia jak się ma zdradzająca objawy zmęczenia amerykańska demokracja.

Podobnie jak Sorman, pisze Lévy o niezrozumiałej obsesji flagi w Ameryce (s. 26). Zaś podobnie jak Tocqueville zaczyna zwiedzanie od więzienia — a ściślej od więzienia Rikers Island (s. 27-29), które zaskakuje go dzikością więźniów i stopniem oddzielenia od świata zewnętrznego, mimo iż jest to tylko *jail*, a nie prawdziwe więzienie, tj. areszt dla oczekujących na wyrok i dla tych skazanych maksymalnie na rok pozbawienia wolności. Dalej Lévy jedzie do Cooperstown na samym południu stanu NY, gdzie pokazują mu pseudostare budynki (s. 30), i ogląda pseudomuzeum baseballu w tym mieście, które rości sobie pretensje do miana kolebki tego sportu, chociaż w roku 1839 roku, gdzie gen. Abner Doubleday miał wymyślić tam zasady owej gry, był w West Point, a baseball znany już jest na stronie książki Jane Austen z 1815 roku, a także na kratkach pism znalezionych na strychu w Anglii pochodzących z roku... 1748.

Amerykanie uwielbiają brnąć w mity i traktować pseudomuzea jako rodzaj kościołów — stwierdza Lévy (s. 32), a także wolą artefakty od zabytków, np. sprzęt farmerski z 2000 roku udający taki z XVII niż autentyk z XVII wieku. Kolejna różnica z Europą wychwycona przez Lévy’ego — pogodna akceptacja dla śmierci dzielnic i całych miast takich jak Buffalo, Lackawanna, Cleveland czy Detroit z powodów ekonomiczno-migracyjnych (s. 33-37). Dalej w Dearborne (Michigan) spotyka Lévy amerykańskich Arabów, którzy czują się przede wszystkim Amerykanami, i tak są traktowani przez sąsiadów, zamiast się oburzać na wykluczenie społeczne starają się budować obywatelskie lobby podobne do żydowskiego (s. 40-41).

Następnie mowa o egalitarnej prędkości na autostradach i zakazie sikania na ich poboczu w ramach kultury: *keep moving*. Z opresji policyjnej ratuje Lévy’ego nazwisko Tocqueville’a, którego znają i szanują nawet gliniarze. Burmistrz Chicago Richard Daley, stara się przed Lévy’em reklamować miasto jako centrum nie gangstersta, a myśli architektonicznej (s. 44). Dalej nieco spostrzeżeń o religii, o bezwyznaniowych i wielowyznaniowych kościołach-centrach dyfuzji positive thinking i propagandy sukcesu Lee Strobela gdzie wszystko kręci się wokół potrzeb codziennych wiernych, a nie wokół Jezusa czy apostołów (s. 49).

Potem Lévy spotyka się z Obamą na konwencji, na której powtarzał, że Ameryka jest „krajem religijnym”, ale i dystansował się wobec "czarnej historii USA" i poczucia winy za rasizm, na jakim jeżdżą zwykle czarni politycy jak Al. Sharpton — Lévy przepowiada mu wielką przyszłość (s. 53-54) i jak już dziś wiemy — słusznie. Dalej mowa o USA jako kraju obrazów i kultu miejsc takich jak np. gabinet owalny, podczas gdy np. Francja to kraj słowa, gdzie ludzie ważniejsi są od miejsc

traktowanych niemal wyłącznie użyteczności (s. 57) — chyba jednak trochę tu Lévy przesadza.

Potem Lévy rozważa status 200.000 Amisów, którzy uważają USA za abstrakcję (mówią o Amerykanach — „Anglicy” — s. 60) i podziwia głównie tolerancję wobec nich. Następnie Lévy odwiedza gigantyczny Mall of America w Minneapolis, w którym można by w zasadzie spędzić całe życie, bo wszystko tam jest. Na świecie większe jest tylko centrum handlowe w Edmonton. Amerykanie kochają utopie jak stwierdza Lévy.

Dalej Lévy wprawia w zakłopotanie pracownicę kliniki Mayo, w którym leczył się Hemingway, i które według jednej z żon pisarza wykończono go z powodu jego komunistycznych sympatii (s. 64). Jednocześnie jak pisze Lévy, samofinansująca się i prowadząca własne badania klinika to nadzieja dla USA. Jeszcze dalej Lévy porównuje rozczarowanie Tocqueville’a nędzną posturą i niskim morale Indian z Buffalo, z własnym doświadczeniem w tym względzie — widokiem Indian dających się urabiać tanimi sztuczkami senatora Toma Daschle’a (s. 68), rozmową z Russelem Meansem, Indianinem-antysemity wkurzonym na Żydów za zdominowanie dyskursu ofiary (s. 72-73), co Lévy’ego jako Żyda-sympatyka Indian dotyka niczym zimny prysznic.

Kilka stron dalej pisze Lévy o konwencji GOP na Brooklynie i podlizywaniu się Norma Colemana i Ricka Santoruma miejscowym bogatym Żydom perorowaniem o sile wiary chrześcijan i Żydów (s. 78). Następnie Lévy poświęca parę stron polityce amerykańskiej znajdującej się w okowach nie kalkulacji i interesów jak w UE, lecz — gorących ideologii, często nie pokrywających się z programem partii, jaką ideologowie reprezentują (s. 82).

Ulubionym miastem Lévy’ego w USA jest Seattle, a zwłaszcza tamtejsze; dynamizm i atmosfera wolności, luz hippisowski połączony z fantastyczną fachowością pracowników Boeinga, pomysłowość informatyków i spokój bulwarów (s. 82-85).

W Berkeley Lévy rozmawia z adwokatką Joan Blades, jednej z przywódczyń ruchu Move On - wymierzonego przeciw konserwatystom atakującym prezydenta Clintona nie z powodów politycznych, ale na gruncie życia prywatnego. Lévy przyklaskuje tej opcji, ale dziwi się, że nawet ta skrajna jak na amerykańskie warunki lewica również atakuje Clintona z pozycji konserwatywnych — wniosek libertynów w USA brak, choć kiedyś w polityce byli widoczni zwłaszcza w Kalifornii (s. 90).

Dalej Lévy dziwi się tonowi w jakim rozmawia się w USA o Alcatraz i innych więzieniach; Amerykanów nie interesuje resocjalizacja, czy współmierność kary z czynem, lecz radykalizm izolacji więźniów i ich quasi-biblijne potępienie (s. 93). O większe mdłości Lévy’ego przyprawia jednak zamek Hearsta — który uważał Europejczyków za podludzi i zamierzał wykupić z Europy wszystkie dzieła sztuki (s. 96).

LA uważa Lévy za miasto bez granic, bez kolebki, bez centrum i bez historii — miasto posthistoryczne (s. 99) i wroży mu kiedyś status miasta opuszczonego, choć w USA opuszczone może być także miasto mające te atuty, których LA nie ma. Lévy podobnie przewiduje falę prześladowań grubasów, ponieważ ruch zdrowego żywienia posiada już wpływy porównywane z biznesem junk food. Ale wcale się z tego nie cieszy; uważa, że amerykańskie władze zbyt łatwo wchodzi w rolę wszystkowiedzącego-lekarza (s. 102). Z Sharon Stone rozmawia Lévy o GW Bushu, którego gwiazda uważa za gatunek dzieciaka bez talentu zmuszonego do wejścia w ślady ojca i całej politycznej rodziny (s. 104).

Lévy, jak to „złośliwy” Francuz, bada wszystkie amerykańskie tabu po kolej, więc w końcu dochodzi do kwestii granicy na linii Tijuana-San Diego, po czym dochodzi do wniosku, że USA wcale nie chce rozwiązać problemu szczelności granicy, bo odpowiada im gra w kotka i myszkę z uciekinierami z Meksyku. Dawanie ryzykownej szansy — jakie to amerykańskie (s. 107).

Dalej mowa o innym tabu — seksualnym, o komedii purytańskiej w Vegas jakim jest słynny leap dance — bezdotykowa ekscytacja wyginającymi się paniami, i o tym, że żeby znaleźć normalny brothel, trzeba wyjechać poza LA i Clark County (s. 111-117). Dalej poruszany jest problem prywatyzacji więzień; w prywatnych króluje nonszalancja, co daje więźniom pewną wolność i możliwość trzymania w celach różnych przynoszonych z zewnątrz przedmiotów, lecz z drugiej strony króluje szprycowanie lekami i porzuca się wszelkie marzenia resocjalizacyjne (s. 119).

Następnie Lévy rozprawia się z przeświadczeniem, że w USA nie ma ubezpieczenia społecznego; jest, ale niejasne i chaotyczne; czasem emerytura od pracodawcy wynosi 60% a czasem 75% ostatniej pensji, nawet w tym samym zawodzie, i nikt nie wie dlaczego, niektórych ubezpieczają kościoły, poza tym są jeszcze medyczne i żywnościowe programy federalne (Medicaid, Medicare, food stamps itd. — s. 126-127).

Ta nieufność do polegania wyłącznie na tym co rządowe jest znamieną. Dalej czytamy o Sun City — mieście dla starców, zbudowanym przez De; Webba, który doświadczenie zebrał budując obozy internowania dla Japończyków (s. 136).

Następnie Lévy wraca do polityki, podkreślając, że kandydat taki jak Bush w USA nie musi wypaść gorzej od Kerry'ego, ponieważ debaty nie mają w zasadzie sensu, liczą się targi z większościami i mniejszościami interesu w poszczególnych stanach, podczas debat kandydaci starają się raczej ukazać swoją przyjazną naturę i oddane rodziny (s. 138), może chodzi o ukazanie swej elastyczności potrzebnej do targów. Kerry, którego oskarżano o bycie zbyt „francuskim” (jak pisał Piotr Kraśko, nieopatrznie wyznał, że rozmawia w języku francuskim z żoną przy kolacji, co w opinii Teksańczyków uchodzi co najwyżej gejowskim projektantom mody z NY), nie chciał spotkać się z Francuzem na 8 dni przed wyborami, ale w końcu dał się przekonać (spławiali Lévy'ego, gadką o tym, że Kerry jest zmęczony, więc zagroził, że rozpowie, iż kandydat Demokratów większość czasu śpi — s. 141). Lévy dotarł w końcu do Kerry'ego, uznał go za racjonalistycznego człowieka oświecenia, być może zbyt racjonalnego na to targowisko emocji jakim są wybory prezydenckie w USA (s. 143).

Nieco uwagi poświęca Lévy rodowi Kennedych i ich mitowi, uznaje co ciekawe, że nie są oni amerykańskim odpowiednikiem rodziny królewskiej, lecz tragicznymi bohaterami mitologii amerykańskiej, na podobieństwo Edypa czy Tezeusza (s. 151).

Nowy Orlean jawi się Lévy'emu niczym upragniona oaza libertynizmu na purytańskiej pustyni, a także miejsce gdzie mieszanie się ras jest dużo częstsze niż w reszcie USA (tłumy metysów i mulatów — s. 154). Jako Europejczykowi podoba mu się zdecydowana obecność historii na ulicach NO.

W Memphis (Tennessee) uderza go żarliwość czarnych chodzących do kościołów we frakach, kontrastująca z handlowym podejściem i zacięciem *megachurches* Północy (s. 171).

Floryda wywołuje u Lévy'ego refleksję o tym, że Amerykanie w porównaniu z Europejczykami, nie starają się całkowicie panować nad przyrodą, ani od niej zupełnie się oddzielać, co jego zdaniem wnika z pionierskiej kultury ryzyka (s. 183), jednak czytając ten fragment zastanawiałem się ile wynika po prostu z geografii, naszego euro-tłoku, i pustej przestrzeni w USA, tej połowie wielkiego kontynentu.

Savannah zachwyca Lévy'go, który cieszy się, że w 1864 roku mieszkańcy woleli poddać się jankesom niż doprowadzić je do zniszczenia (s. 185), wyczuwa tu iście europejską dbałość o miasto tak kontrastującą z nonszalancją mieszkańców Buffalo. W Karolinie Płd. — wszystko wraca do „normy”; w Asheville nie pamięta o dandysie imieniem Scott Fitzgerald.

Lévy zwiedzał Norfolk (Wirginia), a ściślej tamtejszą bazę floty, największą po tej w San Diego, i zastanawia się nad bardzo demokratycznym łatwym dostępem turystycznym do owych baz; tak jakby USA uwielbiały paradować ze swoimi zabawkami (atomowymi łodziami podwodnymi) przed sojusznikami (s. 195).

Potem następują opisy trzech wywiadów z neokonserwatywnymi jastrzębiami, których według Amerykanów, przecenia się w Europie (we Francji pisze się o „książętach ciemności” lub po prostu *neo-cons* — przy czym po francusku *con* znaczy dureń) co do siły oddziaływania na rząd. Pierwszy to Richard Perle, z którym Lévy czasem się zgadza, ale uważa np. że ma on zbyt frywolne podejście do prawdy o BMR w Iraku, czy zbyt łatwo żartuje z Kerry'ego i jego żony (s. 197). Billa Kristola uważa Lévy za urodzonego doradcę książąt, dla którego inwazja na Irak jest tak ważna, że sojusz z moralnymi religijnymi oszołomami wydaje mu się znośny (s. 200). U Fukuyamy, dziwi go demokratyczny mesjanizm, tego odwiecznego wroga inżynierii społecznej (s. 203).

W Heinz Hall w NY widzi jak Hitchens pokrzykuje na Kissingera (który półgębkiem chwali pomysł wojny w Iraku, a w następnym zdaniu powołuje się na rozprawę Kanta o wiecznym pokoju) za Wietnam, a potem już w innym przybytku sam popiera wojnę w Iraku, ale to dlatego, że tyrania Saddama jest dlań dużo większa, zarzuca on bowiem rządowi i jego doradcom (takim jak Kissinger) niedocenywanie skali zagrożenia ze strony fundamentalizmu religijnego (s. 207). Według Lévy'ego Hitchens widzi USA jako broń demokracji, a Kissinger akceptuje dyktatury łajdackich tyranów współpracujących z Waszyngtonem, więc jest to kłótnia wilsonisty z jacksonistą, gołębi w tym sporze nie ma.

W siedzibie AFL-CIO rozmawiał Lévy z Demokratami, których znalazł, podobnie jak Guy Sorman, w słabszym wigorze. Odnotował, że np. Michael Moore nie może się przebić do ogólnego ich nurtu z wezwaniem, by amerykańska „lewica” nie ulegała naciskowi rewolucji konserwatywnej, i nie tłumaczyła się przed konserwatystami przypominając np., że to w stanach rządzonych przez DP („niebieskich”) jest mniej rozwodów i dzieci ze związków pozamałżeńskich, lecz poruszali się we własnej perspektywie. Lévy, inaczej niż Sorman, sprzyja demokratom więc martwi go to, że John Podesta zamiast bronić prywatności Clintona, czerwieni się jak chłopczyk i przyznaje, że Clinton zrobił głupstwo, jak również to, że jedyną ideą silną wśród DP jest „trzecia droga”, ale w wersji Racjonalista.pl

niezmienionej od 20 lat, oraz, że Demokraci w swej masie umieją dogadać się tylko w sprawach finansowych, choć chcieliby pokonać GOP doktrynalnie, że w partii za dużo mają do powiedzenia związkowcy nie pierwszej już młodości itp. (s. 207-209).

Warren Beatty, zdaniem Lévy'ego, wie o purytywizmie i nie chce zostać demokratycznym Schwarzeneggerem, bo wtedy brukowce zbrukają jego życie prywatne (s. 215). Potem rozmawia Lévy z Davidem Brockiem, który wymyślał kłamstwa, by oczernić Clintona, a potem przyszedł skruszony do Demokratów, którzy przyjęli go zamiast zniszczyć (s. 220). Stanowi to dowód na kryzys dziennikarstwa w USA, i z Woodym Allenem, który wyjawia mu, że nie angażuje się w politykę, bo uważa, że sam uosabia wszystko co ten kraj nienawidzi, więc raczej zaszkodziłby tym, których by poparł (s. 228). Lévy, choć lubi Allena, bierze to za pychę, ale w sumie faktycznie; racjonalizm, ateizm, żydowskość, intelektualizm, czyż Sorman nie pisał, że to wszystko podoba się raczej w Europie niż w USA...

W Bostonie rozmawia z Huntingtonem, pełen krytycyzmu wobec jego teorii, że dwujęzyczni a przy tym leniwi Latynosi odbierają Ameryce jej esencję. Z kolej wnioskuje Lévy'ego, że USA, Francja i Izrael powstały w oparciu nie o etniczność, ale o credo, napotyka krytykę Huntingtona (s. 237). Nie lubię Huntingtona i uważam jego teorię o nieprzekraczalnych barierach cywilizacji za szkodliwy rak intelektualnego multikulturalizmu i skretyniałego konserwatyzmu, lecz w tej materii ma on rację. Izrael to etniczność w najczystszej wydaniu, znacznie lepszym przykładem byłaby choćby Kanada, Brazylia, Singapur, albo Argentyna. Lévy uważa jednak USA za wyjątkowe (i tu można się tylko zgodzić), ponieważ tam nigdy państwo i naród nie przekładały się na siebie, stąd USA tak dobrze asymilują imigrantów (s. 251), stąd uważa obawy Huntingtona za równie nieuzasadnione jak obawy z początku XX wieku przed „słowiano-latynosami” i „Żydami orientalnymi”. Lévy uważa Amerykę głównie za uniwersalną ideę emancypacyjną o nieprzemijającym uroku.

Lévy broni przed atakami europejskich anty-amerykanistów, amerykańskiej political correctness, uważając, że francuscy intelektualiści mający język za „faszystowski”, nie doceniają Amerykanów, którzy nie poprzestają na gadaniu, ale starają się coś z tym zrobić (s. 255). Przypomina to trochę zarzuty Sormana, o to, że Francuzi uważają Amerykanów za rasistów, ponieważ nie są oni ślepi na rasy i wdrożyli akcję afirmacyjną, właśnie dlatego, by podstawa rasizmu — wykluczenie i różnice majątkowe nieco zmniejszyć. Lévy zauważa pewną pułapkę myślową u Huntingtona i Fukuyamy, ale też u Roberta Nozicka i Michalea Walzera, że w pewnych okolicznościach cywilizowani przywódcy walcząc z terroryzmem, będą mogli i powinni móc sięgnąć po tortury. Lévy pisze, że rozumie ten intelektualny zwrot po 11.09.2011, ale uważa, że grozi on popadnięciem w kazuistykę, która osłabia humanistyczne przesłanie liberalnej demokracji (s. 279-280). Lévy kończy swą książkę podkreślając kilka różnic w jej historycznym rozwoju z Europą np. tą, że wolność i religia nie były tam skierowane przeciw sobie (tu można by zastrzec - „politycznie”, bo społecznie religia zawsze tłamsi życie osobiste wyznawców), na co zwracał uwagę też Sorman. W amerykańskich warunkach, jak uważa Lévy, żarliwa religijność nie jest objawem politycznej skrajności, jak byłoby w Europie (s. 284). W ten sposób Lévy zapewne chce uspokoić nieco Europę przed amerykańską nieobliczalnością. W tą stronę też zmierzają jego zapewnienia, że laickość w USA ma się dobrze.

Neokonserwatystów podejrzewa o bycie skrytymi tradycyjnymi konserwatystami, tj. miłośnikami Realpolitik, chcącymi po prostu dokopać wrogom USA, ale z musu ubierającym to w piękne filozofie (s. 291), jak radzili zwolennicy Hamiltona w XVIII wieku (wojna w obronie handlu), czy Jacksona (wojna w obronie strategicznych interesów USA), wbrew izolacjonistom typu jeffersonowskiego (dziś np. Pat Buchanan, oskarżający Busha o wilsonowskie zboczenie i zdradę ideałów starej GOP — niedawno Buchanan ostrzegał USA, że nie mogą być jedynym policjantem świata). Neokonserwatysty są to więc, zdaniem Lévy'ego hamiltonowcy (są dziś prawdziwi hamiltonowcy; Condoleezza Rice czy Colin Powell) lub jacksonowcy (dziś są takimi Rumsfeld i Cheney) udający wilsonowskich misjonarzy wolności i demokracji.

Lévy uważa, że pod kątem tych czterech grup powinno się pojmować politykę zagraniczną USA, a niestety rzadko się to w Europie robi (s. 294). Ze swej strony mogę dodać, że pamiętam ustęp dzieła Fukuyamy, gdzie dzielił wszystkich strategów właśnie na te 4 grupy. Powinniśmy chyba używać podziałów uznanych lokalnie, wszak europejskie reguły nie aplikują się do USA, dlatego np. Angela Merkel skarży się na amerykańską nieprzewidywalność. Błędem Europy jest zdaniem Lévy'ego, branie tego wszystkiego za „prawicowość” (s. 296), zwłaszcza tej skłonności do grania roli policjanta świata, co wynika nie tylko z idei, a z historii i wyjątkowej pozycji USA w świecie. Lévy podpisuje się pod stwierdzeniem Raymonda Arona, które ten zapożyczył od Paula Moranda o USA jako „imperium mimowolnym”, i uważa, że właśnie z powodu tej mimowolności USA są czasem tak niezgrabne, że np. utworzywszy ONZ same łamią jego zasady (s. 300-301), nie sądzi jednak by ta

tendencja była trwała. Nie podzielam tego optymizmu, bardziej mnie przekonują słowa Obamy z „Odwagi nadziei”, o fundamentalistach religijnych, którzy nie szanują nawet konstytucji USA, nie mówiąc już o ONZ. Cenne są jednak uwagi Lévy’ego o innej dynamice sporów politycznych w USA (nie na „ekonomicznej” linii prawica-lewica jak w UE, lecz na linii anarchia Jeffersona- centralizm Hamiltona), i o tym, że religia w USA przetrwała, bo nie stawała okoniem wolności w tym stopniu co w Europie czy Ameryce Południowej. Może faktycznie religia jest silną siłą uwielbienia wolności, jaką pożyczają od narodu indywidualistów, ale czy Amerykanie są narodem indywidualistów? Tocqueville i Sorman uważają, że raczej nie, zważywszy na daleko posunięty egalitaryzm, który pewnie mógłby zbliżyć USA bardziej do Australii niż elitarnej Europy.

Opisując USA Sorman więcej niż Lévy uwagi poświęcił temu amerykańskiemu egalitaryzmowi, i opisał niechęć, jaką arystokratyczne elity partyjne w UE budzą w USA. Może wynika to stąd, że Sorman, choć nie nawiązuje bezpośrednio do arystokratycznego liberalizmu Tocqueville’a, jest mu intelektualnie bliższy niż Lévy. Lévy wspiera w USA racjonalizm, Demokratów i to co zostało z opieki społecznej, Sorman zaś — liberatariańskie projekty M. Friedmanna i nowe teorie racjonalności, każące w USA zupełnie porzucić korelację między winą przestępcy, a niedociągnięciami społeczeństwa. Ciekawe, że Lévy nie porusza tego tematu, choć jako sojalliberałowi powinien mu być bliższy nawet niż Sormanowi. Sorman liczy, że USA wpłyną na Europę, Lévy raczej tłumaczy Europie, że USA nie są tak szalone jak się wydaje, ale nie ma u niego - poza sferą asymilacji imigrantów — chęci uczenia się od USA. Sorman uważa USA za kulturę orficką, a Lévy za typowo purytańską, obaj jednak zgadzają się, że religie w USA profitują ze swej demokratycznej bliskości do problemów zwykłych ludzi.

Polecam obie książki wszystkim amerykańskofilom i — fobom.

Piotr Napierała

Urodzony w 1982r. w Poznaniu - historyk; zajmuje się myślą polityczną oświecenia i jego przeciwników i dyplomacją Francji i Anglii XVIII wieku, a także kwestiami związanymi z ustrojem państw (Niemcy, Szwecja, W. Brytania, Francja) w tej epoce.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 16-11-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9429) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9429>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl